ŁOWIEC POLSKI



Ślad dzika. Fot. H. Rożkowski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 36 (920) 20 GRUDNIA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–



Z polowania na dziki w Faustynowie (II. 1938 r.) Generał Czesław Jarnuszkiewicz z żoną biorą udział w naradzie przed miotem. Fot. J. Hołyński.

Wszystkim członkom
Polskiego Związku Łowieckiego
i prenumeratorom
„Łowca Polskiego"
oraz naszym współpracownikom
składa najserdeczniejsze życzenia
z okazji nadchodzących świąt
Bożego Narodzenia





Redakcja



Kozice. Fot. Wł. Puchalski.

SKARBY ŁOWIECKIE JAWORZYNY I TATR ZAGROŻONE!

Nie dalej jak w poprzednim numerze Łowca Polskiego zamieściliśmy artykuł inż. Lindemanna, w którym zostały opisane skarby łowieckie Jaworzyny, a dziś już zmuszeni jesteśmy uderzyć na alarm gdyż skarby te, jak nas z różnych stron dochodzą wieści, są poważnie zagrożone.

Niebezpieczeństwo grozi z dwóch stron. Ze strony wzmożonego i nie postawionego w należyte granice ruchu turystycznego i narciarskiego, oraz ze strony zaczynającego na dobre podnosić głowę kłusownictwa.

*

Ruch narciarski i turystyczny, pomimo wszelkich głoszonych zastrzeżeń i uznawanych potrzeb jego racjonalnego ograniczenia, przedewszystkiem właśnie ze względów ochrony przyrody i w szczególności fauny tatrzańskiej, przybrał takie rozmiary i formy, że najcenniejsi przedstawiciele fauny tych gór: kozice i niedźwiedzie całkowicie opuściły t. zw. „polską stronę" i przeniosły się na „czeską".

Przyczyniły się do tego tak budowa w nieodpowiednich miejscach schronisk turystycznych, między innemi schroniska narciarskiego na Pysznej, jak i wybudowanie ścieżki na przełęcz Szpiglasową i masowe wystąpienie narciarzy między Doliną Pięciu Stawów a Morskiem Okiem. Niewątpliwie też niemałą rolę odegrało zawsze u nas z niewiadomych powodów pobłażliwie traktowane i rozwydrzone do ostatnich granic kłusownictwo.

Już to, że w „Polskich Tatrach" dopuściliśmy do kompletnego niemal zaniku fauny tatrzańskiej, nie przynosi nam zaszczytu, dopuszczenie jednak do upadku cennego i ostatniego przytem już zbiorowiska fauny tatrzańskiej, które wraz ze skrawkiem polskiej ziemi w tak pięknym otrzymaliśmy stanie, byłoby kompromitacją na światową skalę.

Przy tej sposobności przypomnimy naszym czytelnikom, że już za polskich czasów mieliśmy chwilę zapowiadającą jakby nadejście lepszych warunków istnienia dla fauny tatrzańskiej. Były to czasy, gdy fundacja Kórnicka stworzyła specjalną organizację, powołaną do ochrony zwierzyny i fauny tatrzańskiej. Pokazały się wtedy, z nastaniem spokoju i ukróceniem kłusownictwa, na „naszej stronie" kozice, jelenie, a nawet niedźwiedzie.

Jednak wieczny u nas brak środków na najpotrzebniejsze cele w krótkim czasie spowodował, że tak pięknie i z takiem powodzeniem rozpoczęte dzieło upadło, organizacja opieki łowieckiej uległa rozprzężeniu, kłusownictwo znów podniosło głowę, a kozice i jelenie bądź uległy wybiciu, bądź schroniły się na „czeską" stronę.

Obecnie zagrożone są w swej ostatniej ostoi. Słyszymy o coraz nowych projektach turystycznego wyzyskiwania Jaworzyny, a strzały kłusowników, jak się dowiadujemy, nie milkną na tak starannie dotychczas strzeżonym terenie.

Przyczyną tego jest nieustalenie ostateczne losów objętych przez nas jaworzyńskich terenów, różne na szeroką skalę projektowane zamierzenia turystyczne i oddanie terenów jaworzyńskich pod zwykły zarząd Administracji Lasów Państwowych, tak jakby tu tylko o jedno nadleśnictwo więcej chodziło. Niemałe



Koziorożce. Fot. W. Puchalski.

też znaczenie ma przejściowy charakter dotychczasowych decyzji odnośnie lasów Jaworzyny, powodujący, że nikt całkowicie sprawom jej poświęcić się, ani decydować o nich nie może. A tymczasem giną kozice, jelenie i koziorożce.

Wyjście z tej sytuacji jest jedno. W zakresie poczynań turystycznych wszelkie rozszerzenie granic uprawiania turystyki i narciarstwa poza te granice, jakie były podczas administracji czeskiej stosowane, winno być zaniechane, a dotychczasowe ograniczenia z całą skrupulatnością utrzymane. Z terenu zwierzyńca jaworzyńskiego, obejmującego 12000 ha, w którym dotychczas przebywa około 400 kozic, około 500 jeleni i kilkadziesiąt koziorożców, winien być utworzony reprezentacyjny teren Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż wtedy teren ten będzie jako taki należycie szanowany i znajdą się środki na jego utrzymanie. Niewątpliwie też będzie wtedy dobrany odpowiedni personel administracji leśnej, umiejący dbać o powierzone sobie skarby fauny tatrzańskiej.

Egzamin, jaki zdała Naczelna Dyr. L. P. z prowadzenia gospodarki łowieckiej w Białowieży i wielu innych objektach, daje wszelką pewność, że i z tem zagadnieniem będzie umiała sobie dać radę. Nie należy przytem zapominać, że chodzi tu o zachowanie resztek fauny tatrzańskiej, że na ten cel pieniądze powinny się znaleźć. Zresztą przy umiejętnie prowadzonej gospodarce konieczny coroczny odstrzał sam winien w znacznej mierze dostarczyć na to środków. Wszak ten coroczny odstrzał, wynoszący około 40 kozic, kilka koziorożców i pewną ilość jeleni, wart jest sam kilkadziesiąt tysięcy złotych, a możliwości pod tym względem nie są wyczerpane. Najwyższy też czas, abyśmy pomyśleli o odtworzeniu fauny tatrzańskiej nietylko na terenie zwierzyńca jaworzyńskiego, do czego ten ostatni jest znakomitą podstawą, ale i na przestrzeni całych Tatr. Drogi do tego, dotychczas zaniedbane, winny być odnalezione, a interesy turystyki, narciarstwa i ochrony fanuy winny być w rozumny i umiejętny sposób uzgodnione. Pamiętajmy, że bez przedstawicieli fauny, tych drogocennych kamieni, ich oprawa nasze góry, tracą znaczną część swego uroku i turystycznych nawet walorów. Co wart pierścień, gdy kamienie z niego wypadły?

Zanim jednak poruszona sprawa znajdzie swe ostateczne i, miejmy nadzieję, szczęśliwe rozwiązanie. nie można dopuścić, aby stan kozic i koziorożców uległ choćby tylko pomniejszeniu. Rozpoczynające na dobre podnosić głowę kłusownictwo i bezmyślne niszczycielstwo skarbów przyrody winno być niezwłocznie ukrócone. Należy wydać zarządzenia, któreby obecne stosunki na właściwe wprowadziły tory. Oby potrzebne zarządzenia nie przyszły zapóźno, a losy polskich kozic nie poszły po tych samych torach, co losy żubrów i wogóle białowieskich zwierzostanów, które zdążyli wybić kłusownicy, nim przyszła należyta opieka.

Teraz właśnie wybiła godzina, abyśmy jeszcze w porę pomyśleli o losach fauny tatrzańskiej.

WALENTY GARCZYŃSKI.

KU UWADZE PP. WŁAŚCICIELI ŁOWISK I PROWADZĄCYCH POLOWANIA

Z uwagi na nikłe dotychczas naogół wyniki zbiórki złomu myśliwskiego na F. O. N., pozwalamy sobie podkreślić celowość wprowadzenia systemu zbierania łusek na polowaniach zbiorowych do specjalnego worka, opatrzonego wyraźnemi inicjałami F. O. N.

Worek taki należy po każdym miocie obnieść — podczas zbierania ubitej zwierzyny — przez wszystkie stanowiska, gromadząc do niego wystrzelone łuski.

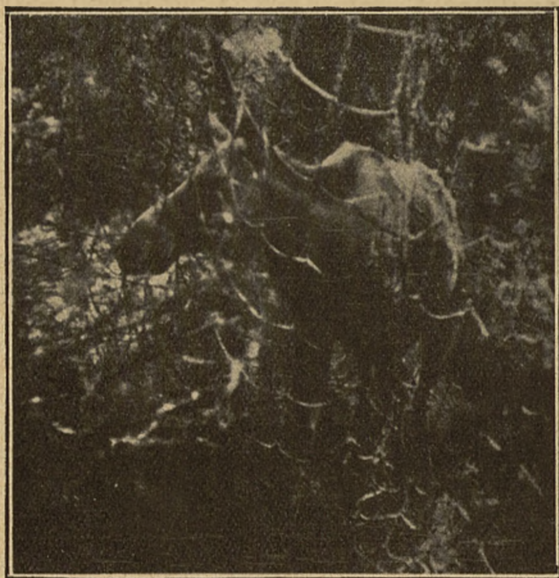
System ten zapewni niewątpliwie większą popularność wśród myśliwych celowi zbiórki, a nawet oddziała także na psychikę pomocników polowania, t. j. straży łowieckiej, gajowych, dziesiętników i naganiaczy.

STAN ŁOWIECTWA W LITWIE

(Szkic)

Znana ze swych puszcz i lasów Litwa, dziś nie jest w nie tak bogata, gdyż 1.047.000 ha lasów stanowi tylko 16% ogólnej powierzchni kraju. Dużo lasów wycięli Niemcy i bolszewicy, dużo ich też pochłonęła powojenna odbudowa i przebudowa osiedli ludzkich, oraz różne potrzeby państwa. Obecnie gospodarstwo leśne, coraz racjonalniej prowadzone przez Leśny Departament, ma tendencje nawet powiększenia powierzchni lasów i znacznego polepszenia ich wartości.

Nader smutny stan zwierzyny około 1920 roku, gdy przynajmniej trzykrotnie większa niż obecnie ilość wilków, a także kłusownicy różnego kalibru dziesiątkowali bardzo już nieliczne łosie i sarny, a niezwykła ilość lisów hamowała przyrost drobniejszej zwierzyny — zmienił się radykalnie.



Łosza wśród boru. (Z Finlandji).

Dawne prawo łowieckie znowelizowano, wzorując się częściowo na polskiem. Dość surowe kary są stosowane wobec kłusowników i wnykarzy. W każdym powiecie działa powiatowe towarzystwo myśliwskie, związane w Litewski Związek Towarzystw Myśliwskich (Lietuvos Medżickles Draugiju Sajunga) z siedzibą w Kownie (Kaunas Parodos gatve Nr 9). Ilość zorganizowanych myśliwych wynosi koło 3000. Organem Związku jest ładnie wydawany i dobrze redagowany „Medżiotojas" (Myśliwy). Tak znany jednak w podobnych wypadkach brak pieniędzy nie pozwala temu pismu stać się miesięcznikiem, na czem cierpią różne aktualne zagadnienia.

Pewien brak zaufania we własne siły powstrzymał Związek od wzięcia udziału w międzynarodowej wystawie łowieckiej w Berlinie w 1937 r., mogę jednak śmiało twierdzić, iż znane mi trofea z powodzeniem konkurowałyby z widzianemi tam eksponatami łotewskiemi i estońskiemi.

Ciekawe są dane co do ilości zwierzyny w lasach państwowych bez kraju kłajpedzkiego, na 1 stycznia 1938 r. (w nawiasach na 1.I.1937 roku): Łosi 290 (226) danieli 36 (30), jeleni 99 (92), dzików 868 (625), wilków 146 (126), rysi 3 (—), sarn 26.741 (23.332), lisów 9.738 (8.911), głuszców 480 (386), cietrzewi 19.975 (21.171), jarząbków 16.930 (6.133), zajęcy-szaraków 97.827 (93.063), bielaków 4.959 (2.873), łabędzi 13 (18), czarnych bocianów 885 (443) i t. d.

Lasy prywatne, po reformie rolnej okrojone do 25 ha, niedużo dodadzą do cyfr powyższych. Tereny łowieckie rządowe, albo dzierżawione przez osoby prywatne lub spółki, gdzie zwierzyna jest dobrze pilnowana i karmiona, wykazuje corocznie znaczne postępy, szczególnie w sarniem i zajęczem pogłowiu. Rozkłady dzienne, przy leśnych pędzeniach, dochodzą do 120—160 zajęcy, co wobec surowego klimatu uważać już można za bardzo dobre.

Nader ostrożnie dotąd stosowany odstrzał łosi (w 1938 r. 10 byków) i jeleni (5), poza krajem kłajpedzkim, przy starannej ochronie, przyczynił się, iż w głównem skupieniu łosi, w puszczy Zielonce pod Poniewieżem, jest 112 sztuk, a w lasach nadleśnictwa Janiszki, na północ od Szawel, 97 jeleni. Odstrzał łosia kosztuje 100 litów (90 złotych) plus 5 litów za każdy pasynek. Jelenie — o wieńcach mocnych, ciemnych i szerokiej rozstawie, wobec zahamowania wzrostu ilości wilków, których w ubiegłym sezonie zabito 44 sztuki, mają duże szanse rozwoju. Dwa kapitalne byki-jelenie — jeden z nich szesnastak — które przywędrowały do Litwy ze sławnego Rominten w Prusach, a znajdują się obecnie pod Kownem, dały zrzuty wartości koło 190 punktów! Łosie, w $^{2}/_{3}$ badylarze, a w $^{1}/_{3}$ łopatacze, odznaczają się silną budową ciała i rosochów, słabych lub zdegenerowanych sztuk prawie niema, gdyż naturalną selekcję czynią wilki, a pokarmu nie brak. W niektórych miejscowościach już w najbliższych latach stanie się koniecznością odstrzał sarn, dziś zupełnie w kraju wzbroniony. Kozły ubite tego roku ważyły od 30—36 kilogr., o dziwnie jasnych różkach na południu kraju (koło Olity) przy bardzo silnych różach, zaś wysokich do 28 cm., mocnych perłach i różach i bardzo ciemnych — na północy. Spotyka się też przestarzałe i zdegenerowane sztuki, które koniecznie musiałyby być usunięte z łowiska, utrudnia to jednak zbyt późny początek polowania na kozły 16 czerwca.

Po ostatniej zimie, gdy ziemia w lasach i na polach pod skorupą śniegową nie zmarzła zupełnie, dziki tak znacznie się rozmnożyły, ku uciesze serc łowieckich, czyniąc w zasiewach rolników dość duże spustoszenia, szczególnie pod Kownem, w lasach Czerwonego Dworu i Bolt — iż czas ochronny na nie został od 30/IX r. b. całkowicie zniesiony. Natomiast kuropatwy, które wobec twardej i długotrwałej skorupy śniegowej masowo ginęły, (według obliczeń zginęło 500,000 sztuk) i były wyłapywane przy gumnach — od 1/X 1938 r. rozporządzenie Ministra Rolnictwa wzięło na 1 rok pod całkowitą ochronę.

Przy Ministerstwie Rolnictwa został utworzony 2 lata temu Fundusz Łowiecki, do którego wpływa część opłat za karty łowieckie i dzierżawa za tereny, a od 1/VII r. b. utworzono przy Leśnym Departamencie stanowisko Inspektora Łowiectwa. O ile te 3 czynniki, jakiemi są: Związek T-w Łowieckich, Fundusz Łowiecki i Inspektor Łowiectwa—będą ściśle współdziałały co do ulepszeń ustawy łowieckiej, jak i co do dalszych wysiłków hodowlanych, podniesienia poziomu niższego personelu leśnego, który mocno szwankuje, co do popierania oryginalnych i tłomaczonych dzieł poważnej literatury myśliwskiej i hodowlanej, której jest wielki brak, a także co do organizowania pokazów lokalnych i wystaw trofeów — mam wrażenie, iż stoją otworem w Litwie duże możliwości na polu Św. Huberta.

HEKTOR KOMOROWSKI

Kowaliszki (Litwa).



Łosza w Puszczy Białowieskiej. Fot. Dr. J. J. Karpiński.

Z TEGOROCZNEGO WABU ŁOSI

Staremu przyjacielowi i towarzyszowi wielkich łowów, Hrabiemu Maurycemu Potockiemu poświęcam.

Każdy hodowca łosi, po całorocznym trudzie ich pilnowania i ochraniania, ma w roku jedno przepiękne święto, trwające cały miesiąc — czas wabu łosi, czyli jego gody weselne. Wtenczas hodowca i jego goście mogą najłatwiej zobaczyć co kryje się w ostępach i ile łosi właściciel ma w swej puszczy. Najsroższemi kontrolerami są właśnie myśliwi-goście.

Ja osobiście nie mogę się na nich żalić, jakoś są zdania, że tych łosi w Ordynacji Dawidgródeckiej jest liczba wielka. Mając na rozkładzie tyle pięknych łosi, powiedziałem sobie, że od tego roku strzelać będę tylko łosie prawdziwie pierwszej klasy. Naturalnie poczekawszy, aby goście odstrzelili swoje łosie, poszedłem raz na ranny podsłuch i zabiłem kapitalnego.

Nie chciało mi się więc w tym roku więcej łosi strzelać. Ale myśliwy jedno postanowi, a św. Hubert inaczej zdecyduje. Zaczynam więc historję przywabienia najtrudniejszego łosia w mojem życiu.

Goście wszyscy już się rozjechali i tylko jeden pozostał. Wybrałem dla niego leśnictwo Otwierzyckie i mieszkaliśmy w leśnictwie Hrużody. Łosi tam było bardzo dużo. Mój gość chodził z wabiarzem i gajowym. Resztę wabiarzy rozesłałem już po swoich stałych rewirach. Sam chodziłem na podsłuchy z moją trąbką do wabienia. Z trąbki tej niejednego łosia już przywabiłem. Miejscowi gajowi raportowali mi, że w jednym z ostępów, przylegającym do jeziora Hrużody, z drugiej zaś strony do kanału, który ciągnął się od tego jeziora do rzeki Lwy, znajduje się gruby bardzo łoś. Ślady jego gajowi znali, nawet słyszeli jego wab, który wychodził, jak oni mówili, „jak z beczki". Byk ten jednakże przez cały ranek zawabił tylko kilka razy i trzymał się takich haszczy, że zobaczyć go nigdy nie mogli.

Zrozumiałem, że to musi być bardzo gruby łoś i zagiąłem na niego parol. Miałem czas — a nuż uda się zobaczyć? Siedziałem więc kilka wieczorów nad kanałem, ale tylko raz, gdy ściemniało się, słyszałem jak kilka razy zawabił i raz chrapnął. Wab rzeczywiście był bardzo gruby, a chrop był potężny.

Nareszcie przyszedł taki wieczór, że dość wcześnie usłyszałem znowu potężny chrop i dwa waby. Trzeba było prędko się decydować. Wiem z praktyki jak trudno sobie przywabić łosia na 40 kroków, a tu ściana łozy, na krok nic nie widać. Całe szczęście, że znałem ten ostęp i wiedziałem, że w jego środku znajduje się łączka podłużna, długości ze 120 kroków. Środek łąki po podłużnej osi był wykoszony, a łąka ze wszystkich stron otoczona była gęstemi łozami i haszczami, które dalej przechodziły w wysokopienny las olchowy. Było to jedyne miejsce, gdzie przywabiwszy mógłbym ujrzeć łosia.

Decyduję się więc momentalnie. Od kanału szedł chód (wykoszona ścieżka) do tej łąki. Idziemy, a właściwie biegniemy, ale starając się to robić najciszej. Przeszliśmy 350 kroków, dochodzimy do łąki, stajemy. Tuż przedemną stoi gruba olcha, idealne miejsce do schowania się, a widok na łąkę doskonały. Czekamy, słuchamy, nic nie słychać. Przechodzi może 10 minut — nic. Źle, myślę sobie, wiem że łoś jest daleko, ale czy jest z tamtej strony łąki, czy może gdzie w bokach łąki, nie wiem. Co tu robić? Wieczór się zbliża, trzeba zacząć.

Chropnąłem średnio głośno. Czekam — cisza. Chropnąłem więc po długiej chwili drugi raz, ale już mocno. Słucham i oto naraz wprost przedemną, daleko z za łąki dochodzi mnie potężny chrop byka. Jakby prąd elektryczny przeze mnie przeszedł. Naturalnie przelatują przez głowę myśli, projekty jak dalej postąpić, aby w naszej obopólnej grze fiaska nie było.

Wiem, że łoś ten, to stary gracz, najmniejszy błąd a wszystko przepadnie, a przytem może nie będzie miał wogóle ochoty do walki. Jednem słowem jeszcze nic powiedzieć nie można.

Zaczynam mocno buszować, później słucham; koło mnie przykucnął do ziemi gajowy i trzyma mój sztucer. Po chwili słyszę, że i łoś buszuje, ale jakżeż potężnie! Przestał i raptem słyszę: dwa razy zawabił. Lżej zrobiło się na sercu. Przecież łoś nigdy nie zawabi kiedy stoi, ale tylko gdy idzie. Zaraz się wyjaśni czy przyjął moje wezwanie.

Gdy ucichł, zawabiłem dwa razy mocno też grubym głosem. Prawdopodobnie, o ilebym cienko wabił, nie zareagowałby, słysząc, jakby mu się wydało, młodego łosia. Po chwili słyszę: łoś znowu zawabił już kilka razy, ale bliżej. Stało się — łoś idzie na mój wab.

Niewidzialna nitka między nami przeciągnięta. Nie potrafię określić lub nazwać tego momentu, ale dla mnie, prawdopodobnie i dla innych wabiarzy, jest to moment jakby skończenia pierwszego aktu, a zaczęcia drugiego. Nerwy są naprężone, żyłka myśliwska wtenczas roznosi, a właśnie teraz trzeba opanować swoje nerwy. Od wabiarza teraz dużo zależy, jak tę partję rozegrać, zwłaszcza kiedy sie ma przed sobą nie jakiegoś niedoświadczonego młodzieńca, ale starszego pana. Niewolno wtenczas za dużo samemu wabić lub buszować, wszystko musi być trzymane w umiarze. Lepiej nie chropać, chyba ze łoś chropnie, wtenczas tylko chropem odpowiedzieć i to trzymając trąbkę w odwrotnym od niego kierunku, a im bliżej łoś podchodzi, to przy wabieniu coraz niżej do ziemi trzeba trzymać trąbkę, aby wkońcu zgiąć się cały, otwór ręką zakryć i zupełnie cicho stęknąć.

Ale powróćmy do naszego głównego tematu. Łoś mój już idzie napewno. Po kilka razy wabi, później stojąc buszuje i znowu słucha, gdzie znajduje się jego domniemany wróg; czuję i słyszę, że jest rozwścieczony. Idzie, dochodzi do łąki — myślę, że wyjdzie.

Chwytam sztucer od gajowego, oddając mu trąbkę. Łosia nie widzę. Jest na granicy wysokopiennego lasu olchowego i łozy. Słyszę, że trzeszczy, buszuje. Po chwili wabiąc się nie wychodzi na łąkę, lecz kieruje się ponad łąką, niewidzialny za łozami. Dobry gracz, chce mnie obejść pod wiatr, wtenczas wszystko przepadnie.

Czuję i słyszę, że już łoś jest blisko mnie. Szczęśliwa myśl przychodzi mi do głowy. Kiedy łoś zamilkł, cicho chropnąłem jak łosza i zawabiłem dwa razy. Tego już mój łoś nie mógł wytrzymać i ledwo zdążyłem chwycić za broń, gdy z trzaskiem, głęboko stękając, raptem z poza łozy wysunął się ogromny praojciec rodu łosiowego. Na łbie ogromna „brona", szeroko rozstawiona. Naraz łeb spuścił i zaczął potężnemi łopatami wyrywać trawę i mech, rzucając je wysoko w górę.

Stałem oczarowany tym cudownym widokiem rozwścieczonego łosia. Słońce już było zaszło i ostatnie blaski nieba w jakiejś dziwnej purpurze oświecały czarnego łosia. Nie trzeba było lornetki, aby określić, że jest kapitalny. W tej chwili słyszę zachwycony szept gajowego: „Boże, co za łopaty". I szept ten mnie do przytomności przyprowadził, i myślę w duszy: „Spokojnie wymierzyć i strzelać".

Naturalnie wszystko to trwało sekundy, ale były one dostatecznie długie, abym spokojnie wymierzył i strzelił. Łoś w strzale się wywrócił. Wtenczas przyszła reakcja, podszedłem do łosia, chcąc jeszcze drugi raz strzelić, aby byk się nie męczył, ale zwierz leżał już martwy. Sam siadłem na nim i dopiero zauważyłem, że pot leje się z czoła, a cała koszula na mnie mokra.

Czuję się zmęczony, nerwy teraz dopiero odprężyłem, niech sobie grają. Mój gajowy zwarjował z radości. Głośno gada, ale ja go nie słucham. Chcę się uspokoić, chcę być sam z łosiem, zapalić fajkę i sam jeszcze raz przeżyć minione chwile. Odsyłam go więc do łódki po drugiego gajowego, a sam siedzę, głaszcząc łosia, jego rosochy, sam—w puszczy tak przeze mnie ukochanej, a nad nami tylko gwiazdy i Bóg Wszechmocny.

Nazajutrz rano poszedłem z moim gościem i zwabiłem mu trzy łosie. Jednego z nich uznał godnym strzału i zabił go, ale tu zadanie miałem łatwiejsze. Przecież między mną a łosiem stał myśliwy.

A wróciwszy do domu do Mańkiewicz, wypunktowałem rosochy mego łosia. Nie myliłem się, na wystawie łowieckiej w Berlinie dostałyby złotą tarczę i 4 wielkie złote medale. Miały 306 punktów. Tem kończę niezapomniane nigdy chwile emocji myśliwskich.

KAROL RADZIWIŁŁ

Marzenie odyńca

Płatki śniegu, niby kwiaty wiśni,
cicho krążą nad zmarzniętą ziemią.
Może sen o wiosnie jej się przyśni,
zbudzi siły, co bezwładnie drzemią.

*

Dumny grudzień, mroźny, nieugięty
odyńcowi milszy jest od wiosny,
bo niejedną zimę już pamięta,
gdy przedziwny, słodki szał miłosny
w sercu wrzał. Bywało tak co roku...
Wtedy groźnie rzucał się — zwycięski —
na rywali, plamił śnieg posoką,
ciął szablami. On się nie bał klęski!

*

Czarny usmol, marząc w mrocznym borze,
swoją wiosnę w noc zimową wyśni.
Ona przyjdzie — tu, na śnieżne łoże
z białych płatków, niby z kwiatów wiśni.

W. L. von Falkenau

„NIESZCZĘSNY TO ZWIERZ, KTÓRY SIĘ Z PANEM PASKIEM SPOTKA"

(J. CH. PASEK, JAKO PISARZ I JAKO MYŚLIWY).

Literatura polska posiada w swym dorobku niejedno nader ciekawe dzieło. Zupełnie jednak odrębną pozycję zajmują w niej „Pamiętniki" Imci Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, wydane po raz pierwszy w 1836 roku, a pisane u schyłku 17 wieku. Stanowisko swoje zawdzięczają zarówno postaci autora, jak niespotykanej formie i wielkiej bezpośredniości, wypływającej z braku wszelkich ambicyj pisarskich. Wartość literacką „Pamiętników" podkreślił najlepiej Mickiewicz w swych paryskich prelekcjach o literaturze słowiańskiej, nazywając je: „zajmującemi jako zabytek historyczny, jako utwór literacki i jako dzieło sztuki. Szlachcic ten, mówi dalej o Pasku Mickiewicz, pisząc jak mówił bez wymusu, od niechcenia rzucając na papier okresy bez troski co się z niemi stanie, nie spodziewał się, ani myślał, że będzie kiedyś policzony do wzorowych pisarzy polskich"...

Nie miejsce tu jednak, by dłużej rozwodzić się nad literacką stroną Pamiętników. Obecnie, interesuje nas więcej Pasek, jako gorliwy wyznawca kultu św. Huberta, niż jako najbardziej nawet znakomity gawędziarz.

Sam jednak fakt uprawiania łowiectwa przez sztandarową postać naszej literatury nie uprawniałby do specjalnych badań w tym kierunku, w owej epoce bowiem do wymogów dobrego tonu nieomal należało pognać czasem z chartami zajączka, lub z sokołami zapolować na ptactwo. Atoli Pasek wybija się ponad ogół przedewszystkiem dzięki swej nieprzeciętnej kulturze myliwskiej — stanowi zawsze żywy typ prawdziwego myśliwego i dlatego zasługuje, by z jego sylwetką zapoznać współczesną brać myśliwską. Stanowi on postać tem ciekawszą, że najzupełniej wyjątkową. Druga połowa 17 wieku, to okres degeneracji kultury u ogółu szlachty, okres kwietyzmu i zastoju umysłowego. Są to wszak czasy poprzedzające epokę z jej dewizą „za króla Sasa jedz, pij, popuszczaj pasa" i rozrywkami w stylu strzelania psów z zamkowych okien. Jeśli więc ów brak kultury spotykamy we wszystkich dziedzinach życia, trudno przypuścić, by w łowiectwie działo się lepiej. I tu właśnie, w zakresie podniesienia ogólnego poziomu położył Pasek niewątpliwe zasługi. Jego zamiłowania i sposób pojmowania łowiectwa musiały wywrzeć wpływ, może nawet duży, na ogół myśliwych, tem bardziej, że był postacią popularną. Sam zresztą przyznaje, że cieszył się pod tym względem zasłużonem uznaniem: „rozsławili ludzie to moje myślistwo na całą Polskę"...

Jest zwłaszcza zapalonym hodowcą i miłośnikiem fauny. Hodowlę, rzecz jasna, pojmuje w nieco innem niż dziś znaczeniu. Stara się w miarę możności chwytać zwierzynę żywcem i największą przyjemność znajduje w przeprowadzanych obserwacjach, które następnie wykorzystuje dla oswojenia swych pupilów. Jak dalece potrafił się wczuć w ich psychikę i swoim wpływem zatrzeć odziedziczone instynkty, niechaj świadczy obrazek lisa, baraszkującego wesoło wraz z zającem w gronie ciętych chartów, który nieco dalej in extenso zacytuję.

Niestety bowiem o Pasku nie wiemy prawie nic więcej, niż to co sam w swych „Pamiętnikach" podaje. Przyczyna leży w tem, że wzmiankowane dzieło, które spisywał przy końcu życia, zostało odnalezione i wydane drukiem dopiero w półtora wieku później, co niezmiernie utrudniło badania. Jak mało o Pasku wiemy, dowodzi fakt, iż nie jest nawet znana data jego urodzenia i śmierci. Można przypuszczać, że urodził się między rokiem 1630 a 1636. Poznajemy go zaś dopiero, gdy jako towarzysz pancerny walczy pod wodzą Czarnieckiego przeciw Rakoczemu, a następnie Szwedom i Moskwie. W tym okresie życia zaprzątają mu głowę ważniejsze wydarzenia, a zresztą nie ma nawet czasu, by „pofolgować myśliwskiej ochocie". Jednak silnie zakorzeniona żyłka łowiecka, zmusza go, przy wszystkich możliwych okazjach, do dygresyj na ulubiony temat. I tak gdy w roku 1658 przybywa z wojskami Czarnieckiego w czasie wojny szwedzkiej do Danji, pierwsze zaraz zdania poświęca, rzecz niezmiernie charakterystyczna, opisowi tamtejszego zwierzostanu (w Szlezwigu).



Na opuszczonem stanowisku. Fot. Inż. K. Komieszewski.

Szczególnie uderza go nader obfity stan zajęcy, sarn i jeleni, nadomiar, jak pisze, „nie bardzo płochych". Przyczynę upatruje w przepisach ochronnych, nie każdemu pozwalających zwierzynę szczwać, oraz w bezwzględnem tępieniu wilków. Co się tyczy wilków, istniał naonczas w Danji przepis, że gdy się tylko wilk w okolicy ukazał, cała ludność, tak miejska jak wiejska, była natychmiast obowiązana do obławy, trwającej tak długo, aż owego wilka zabito, utopiono, lub złapano. (Podobny, nieco tylko wiekami ucywilizowany przepis istnieje do dziś na wyspie Vancouver odnośnie do pumy). Złapanego wilka wieszano na szubienicy, lub wysokiem drzewie, na grubym żelaznym łańcuchu, gdzie wisiał „póki kości stało". Brakło natomiast w Danji kuropatw, a to, jak podaje Pasek, dlatego, „że to jest głupie — przelęknąwszy się lada czego, to padną w morze i utoną". *)

Wykorzystywał też Pasek na polowanie wszystkie chwile wolne od wybitki i wypitki. A polowano wtedy dwojako: z muszkietem, lub też innym sposobem, bardziej odpowiadającym kawalerskiej fantazji szlachty z połowy 17 wieku.

Mianowicie obskoczywszy stado jeleni na koniach, napędzano je z wielkim krzykiem na wyschnięte, głębokie doły torfowe, do których wpadłszy — ginęły. Sposób ten praktykowano z powodzeniem, głównie dla zaopatrzenia się w większą ilość mięsiwa.

Tymczasem lata mijały. Pasek, utrudzony długotrwałą wojaczką, zapragnął wreszcie osiąść na swojem.

*) W czasie powodzi przed paru laty dużo kuropatw utonęło w Wiśle z tego powodu, że, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, siadały na kłębach piany wiślanej. (Przyp. Red).

Żeni się z bogatą wdową Anną Łącką i dzierżawi kolejno cały szereg wsi. Niezawsze przynosiły mu one spodziewany dochód. I tak „w Miłowczycach mieszkając", pisze „była arenda wyciągniona, lata tanie, straciłem na tej arendzie więcej niż 2000 złotych; z tegom tylko tam był rad, żem liszek szczwał bardzo siła, trojgiem chartów bez gończych psów, a woziłem po trzy, po cztery na dzień."

Snać św. Hubert chciał w ten sposób wynagrodzić wiernemu adeptowi kłopoty gospodarcze. Z postępem czasu zamiłowania łowieckie Pana Paska zamiast maleć, jeszcze bardziej wzrosły. W tym okresie zaczyna w nim brać górę hodowca nad myśliwym. Chlubą Paska, naonczas zamieszkałego w Olszówce, był specjalnie zbudowany „zwierzyniec ptaszy", pokryty drucianemi kratami, w którym hodował wszelkie ptactwo spotykane na ziemiach polskich i obcych. Na posadzonych w nim drzewkach ścieliły sobie owe ptaki gniazda, a były tak obłaskawione, że nawet w czasie lęgów pozwalały się ludziom głaskać. Kuropatwy zaś tam wylężone przychodziły na zawołanie stadami, niczem kurczęta, gdy im ziarna sypnąć.



Nida z Galina, setterka irl., własność A. Węcławowicza

Także z czworonogów rekrutowali się pupile Imci Paska, a wśród nich największą faworytką była wydra, ofiarowana później królowi Sobieskiemu. Doczekała się też największej sławy, ale, jak to bywa, zarazem smutnego końca. Było to nader zmyślne zwierzątko. Nieocenioną bywała przedewszystkiem kiedy w post, lub w podróży, trzeba było ryb. Skakała wówczas na rozkaz do wody i wynosiła każdą ilość. Przy nodze chodziła, jak najwierniejszy pies, gdy zaś wieczorem Pasek szedł spać, kładła się wraz z nim do łóżka i od tej chwili nikogo do komnaty nie wpuszczała, zmuszając przeraźliwym jazgotem intruza do wycofania się. Natomiast w dzień chętnie sypiała, a tak ludziom ufała, że pozwalała się brać na ręce, nie otworzywszy nawet oczu. W jedzeniu zaś przebredzała niezmiernie. Specjalnie ceniła sobie pietruszkę i bez niej nigdy nie ruszyła najlepszych nawet potraw. A przy tem wszystkiem była nadzwyczaj cięta i charty bez trudu duszące wilka, bały się jej, jak ognia.

Nic więc dziwnego, że król Jan III, sam zamiłowany myśliwy, posłyszawszy o tak cudownem stworzeniu, gorąco je zapragnął dostać. Żeby zaś cieszyć się wyłącznie wydrą, podarował swego ulubionego rysia wojewodzie malborskiemu Janowi Franciszkowi Bielińskiemu, ptaka zaś kazuara odesłał do Jaworowa. Dwukrotnie słać musiał monarcha posłów z prośbą, nim Pasek uległ namowom przyjaciół i z ciężkiem sercem wyprawił wydrę w drogę, nie przyjąwszy żadnego z hojnych podarunków królewskich. Ona zaś łatwo przystosowała się do nowych warunków i przez dwa dni król i królowa nie mogli się nią dosyć nacieszyć. Trzeciej zaś nocy, źle uwiązana, zerwała obręczkę z dzwonkami i przyzwyczajona do swobody błąkała się po okolicznych stawach, gdzie ją też rano spotkał dragon i sądząc, że dzika, zabił berdyszem. Sprawa się wydała i dragon srogo odpokutował swą lekkomyślność. Skazany pierwotnie na rozstrzelanie, wskutek wstawiennictwa biskupów uszedł z życiem, ale zmieniono mu karę na ciężką chłostę, z której, jak podaje Pasek, „nie mógł się jednak wysmarować". Król zaś przez cały dzień z nikim nie rozmawiał i ze zmartwienia nic nie jadł.

Właściwego polowania jednak Pasek dla hodowli nie zaniedbał. Oto co pod rokiem 1680 pisze o swych polowaniach: „Bywało też u mnie myślistwo z podziwieniem ludzkiem; bo począwszy od ptaków, zawsze miewałem bardzo dobre sokoły, jastrzębie, drzemliki, kobuzy, kruki, które chodziły do berła i kuropatwy pod nimi ulegały, a zające zalatywały jako raróg; wszystko to ptactwo czyniło swoją powinność. Jastrzębia miałem raz takiego, który był zbyt rosły i tak rączy, że każdego ptaka ugan.iał i do najmniejszej ptaszyny nie lenił się, okraczywszy ją onymi srogimi szponami, i zawszem żywiusińkiego odebrał. Rzuciłeś go też do największego ptaka, i tego się nie wstydził, gęsi, kaczki, czaple, kanie, kruki uganiał, tak jako przepiórki, bo ich na dzień i kilka ugonił. Był zaś tak mocny, że z zającem starym związawszy się i udusiwszy go, to czasem poprawił się i na drugi zagon podlatując z nim, podnosił go od ziemi jak kuropatwę. Miałem go ośm lat, póki mi nie zdechł. Do myślistwa zaś charty, rozmnożyłem sobie był gniazdo chartów od brata mego, pana Stanisława Paska z ziemi sochaczewskiej; które charty były i piękne i rosłe, a przyczem tak rącze, że nie trzeba było nigdy zmykać do zająca i do liszki, tylko jedno któregokolwiek na przemian, jednak do każdego zająca inne, a nigdy zając nie uciekł; do wilka zaś, to już pospolitem ruszeniem, i takie to bywało przysłowie u myśliwych sąsiadów moich „że to nieszczęśliwy zwierz który się z panem Paskiem spotka, bo mu się już nie dostanie uciec".

O oto drugi cytat, ujmujący wewnętrzny stosunek Paska do łowiectwa: „Osobliwie w tem miałem upodobanie, żem zwierzę tak ćwiczył, że to i łaskawe było, ze psy przestawało i równo ze psami swego dzikiego brata goniło. Przyjechał kto do mnie, to liszka po podwórzu z chartami igra; wnijdzie do izby, to szpyc pod stołem leży, a zając za nim chodzi. Spotkał mię kto nieznajomy na polowanie jadącego i obaczył, że tu idzie kilkoro chartów pięknych i wyżłów kilka, a tu między niemi liszka, kuna, jaźwiec, wydra, zając też ze dzwonkami za koniem podskakuje, jastrząb u myśliwca na ręce, kruk nad psami lata, czasem też padnie na charta i tak się powozi: to się ów tylko żegnał mówiąc: Dla Boga, czarnoksiężnik! oto zwierz wszelaki między psy chodzi; czego szuka? czemu tych nie szczuje co za nim chodzą?" Porwał-li się też zając, to wszyscy za nim, nawet i ten chowany; gdy widział, że psy skoczyły, to też on za nimi poskoczył; ale jak się już tam zając począł modlić, to wychowaniec uciekał nazad do konia, jakby mu oczy wyłupił".

Żałować należy, że „Pamiętniki" poświęcił Pasek głównie, nieomal wyłącznie, swej działalności publicznej, stąd mało w nich szczegółów obyczajowych, mniej jeszcze stosunkowo wspomnień myśliwskich. Za to każde z nich tchnie głębokiem uczuciem i znajomością duszy zwierzęcej, kompensując tem niedomiar ilościowy. Pamiętniki swe Pasek zakończył na roku 1688 — obejmują więc 32-letni wycinek jego życia. Sam zaś umiera około roku 1705.

W wiele lat po śmierci opromieniła go zasłużona sława literacka, a wśród myśliwskiej braci niechaj się cieszy taką samą popularnością, jak za jego życia.

JÓZEF JASTRZĘBIEC-SZCZEPKOWSKI

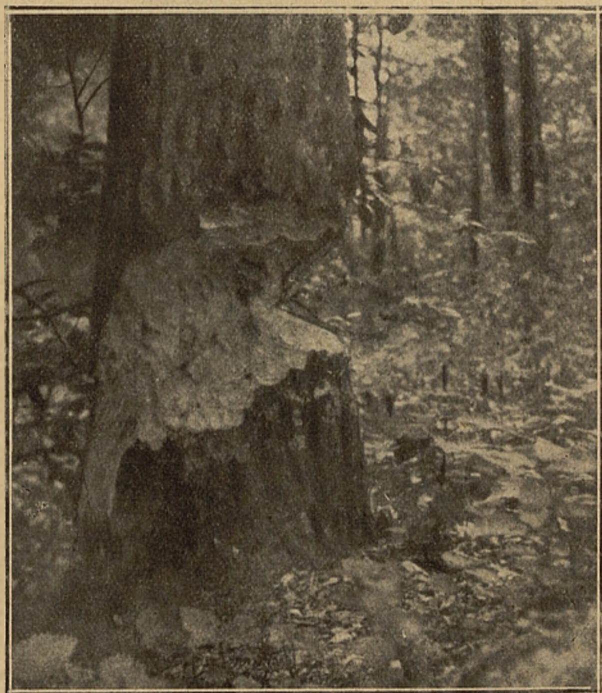
BOBRY NA WOŁYNIU

Do nie tak dawna Wołyń mógł się poszczycić, że bóbr żył na wodach rzek i rzeczek, przepływających licznie przez lasy wołyńskie. O przebywaniu tego szlachetnego zwierza świadczą jeszcze bądź to nazwy rzeczek, bądź też uroczysk w lasach, których źródłosłów wskazuje, że były one siedzibą bobrów.

Jeszcze przed paru laty żeremia bobrów znajdowałay się około wsi Sijance w pow. zdołbunowskim, na rzece Horyniu. Niestety jednak, stale niepokojone przez rybaków, opuściły to miejsce. W roku ubiegłym widziano jeszcze bobra koło wsi Stadniki na Horyniu, niezbyt daleko od porzedniego ich osiedla, bardziej w dół rzeki. Ostatnio jednak słuch o bobrze na Wołyniu zaginął. Pomimo opieki, jaką chciały roztoczyć nad bobrem Rady Łowieckie Polskiego Związku Łowieckiego, nie natrafiono na ślad jego nigdzie. Niewiadomo, czy padł z ręki miejscowego kłusownika, jakkolwiek o takim wypadku byłoby się słyszało, czy poszedł dalej z biegiem rzeki.

Przed paru laty Dyrekcja Lasów Państwowych sprowadziła na Wołyń bobry kanadyjskie z Poznańskiego, obierając dla nich wymarzone miejsce w leśnictwie Korczyn, Nadleśnictwa Susk, w pow. kostopolskim, na rzeczce Bobrówce, która o parę kilometrów od tego miejsca wpada do Horynia. Na rzeczce tej przed laty były liczne żeremia bobrów i od nich dostała ona swoją nazwę. Rzeczka Bobrówka zatrzymana groblą, na której znajduje się jeszcze doniedawna czynny młyn, tworzy stawek, którego wysokie brzegi pokryte są po obu stronach lasem, zaś sam stawek jest porośnięty sitowiem, a po brzegach łozą.

Bobry po sprowadzeniu były wypuszczone poniżej grobli, niedługo jednak tam się trzymały, lecz przewędrowały do stawku i w jego środkowej i górnej części założyły swe żeremia, robiąc tuż nad wodą, względnie pod taflą wody w brzegach, wejścia w ziemi do legowisk, które się znajdują w wysokich zboczach, przykrywając równocześnie te wejścia umiejętnie gałęziami. Przez dzień cały bobry przebywają w swych kryjówkach, a dopiero pod wieczór wychodzą do lasu, znacząc swój pobyt w lesie zwalonemi osikami, brzozą, a nawet jesionem, co świadczy o sile ich siekaczy.

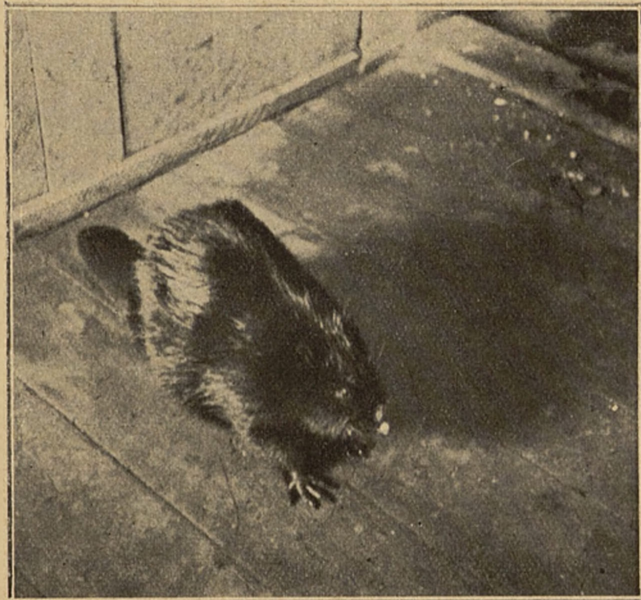


Zaczęta praca. Fot. St. Madeyski.

Miejsce całe jest strzeżone, stworzono bowiem rezerwat o przestrzeni około 150 ha lasu — na stawku niewolno łapać ryb, ani też polować na kaczki, które również korzystają tem samem z ochrony i jest ich sporo.

Widocznie jednak, że to, tak zdawałoby się idealne miejsce dla bobrów, nie podobało się niektórym z nich, mającym naturę globtroterską, odziedziczoną po swych przodkach w Kanadzie. Zaczęły one urządzać wypady dalsze.

Rzeczka Bobrówka, przepływająca przez obecny rezerwat, płynie od wschodu.



Czarny bóbr z rezerwatu w Żemłosławiu (wł. Uniwersytetu S. B. w Wilnie). Fot. A. Węcławowicz.

Idąc w górę jej biegu, mamy prawie 2 km. lasu, a następnie pola ciągnące się około 6 km., które wchodzą w skład majątków Berestowiec i Zofjówka. W majątku Berestowiec na tej rzeczce znajduje się młyn z groblą i staw, na którego brzegach z jednej strony jest dwór z folwarkiem, zaś z drugiej wieś Berestowiec, i dopiero za polami maj. Zofjówka znajduje się las państwowy Nadleśnictwa Maszcza.

Tę oto drogę przed dwoma laty, którejś nocy, przebyły bobry, idąc w górę rzeki i osiedliły się w lesie, chcąc założyć tam swe żeremia — była ich para. Kierownictwo rezerwatu Bobrówek usiłowało ich z tego miejsca wyłapać, by przetransportować w miejsce, w którem je osiedlono. Bobry jednak nie dały się ująć, lecz wyniosły się dalej w górę rzeki i tam się osiedliły.

Miejsce obecnych ich żeremi ma z jednej strony las państwowy, zaś z drugiej łąki i pola kolonji Stara Lubomirka, (własność Huberta ks. Lubomirskiego), zamieszkałej przez dzierżawców, z których już część nabyła działki na własność.

Dziś z tej pary bobrów jest już więcej, rozrodziły się, a prawdopodobnie przybyli i inni uciekinierzy z rezerwatu. Jednak i to miejsce nie daje im należytego spokoju, bo jakkolwiek prawy brzeg rzeczki, stanowiący własność Skarbu Państwa, o wysokich brzegach pokrytych lasem, daje im idealne warunki pobytu, jednak ludność zamieszkała na lewym brzegu nie jest z niemi w zgodzie.

Bobry po przybyciu na to miejsce, chcąc by stan wody w rzeczce był stały, a nie uzależniony od pory roku i opadów, spiętrzyły wodę w miejscu, gdzie są ich żeremia, budując od tego miejsca na przestrzeni prawie kilometra w dół rzeki cały szereg tam, podnosząc tem samem około żeremi wodę do półtora metra. Jedna taka tama spiętrza wodę do 30 cm. Długość tam dochodzi do kilkunastu metrów. Tamy te bu-

dowane są nadzwyczaj misternie, a materjał, z jakiego ci „architekci" je budują, stanowią umiejętnie umieszczone gałęzie, a następnie od strony prądu obficie założone mocno ubitą ziemią, tak że woda zupełnie się nie przesącza, lecz przepływa wierzchem; po takiej tamie śmiało można chodzić.

Niestety, tamy te nie są szanowane przez właścicieli sąsiednich łąk, spiętrzona bowiem woda powoduje zatapianie łąk, a tem samem stratę w zbiorze siana.

Użytkowcy łąk specjalnie w okresie przed kosowicą stale tamy niszczą i bobry muszą je nieustannie naprawiać lub budować nowe.

Bawiąc w roku bieżącym w tamtych stronach u brata w Berestowcu, który jest Łowczym Powiatowym na pow. kostopolski, zwiedzałem to obecne osiedle bobrowe, brodząc łąkami powyżej kostek w wodzie, i podziwiałem z jednej strony wielką przerozność i umiejętność tych czworonożnych budowniczych, a z drugiej strony oglądałem straty, jakie ponoszą posiadacze łąk.

Bobrom tam osiadłym nic nie zagraża, gdyż na skutek starań organów P. Z. Ł. ludność przez Starostwo została poinformowana o skutkach karnych za zabicie bobra, nie można się jednak dziwić, że w obronie swych interesów ludność burzy pracę bobrów, przerywając tamy, by w ten sposób usunąć z łąk wodę.

Sprawę tę poruszam w tym celu, aby zainteresować miarodajne czynniki, czy w obecnem osiedlu bobrów nie należałoby urządzić rezerwatu, tembardziej, że łąki te z łatwością możnaby niedrogo wykupić względnie wydzierżawić.

ST. MADEYSKI

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. INŻ. WŁADYSŁAW KARSCH

Setter Klub w Polsce poniósł niepowetowaną stratę.

Zmarł długoletni członek Klubu, amator i hodowca setterów angielskich, inż. Władysław Karsch.

W osobach Zmarłego Klub stracił prawdziwego sporstmena i myśliwego, który z całego serca kochał psy i pod skromnym przydomkiem hodowlanym „Wuka" zajmował poczesne miejsce wśród tak nielicznych u nas hodowców rasowych setterów angielskich.

Z głęgokim smutkiem Zarząd Klubu oddaje hołd ś. p. Zmarłemu i w imieniu Klubu składa niniejszem wyrazy prawdziwego współczucia pozostałej Wdowie i rodzinie Zmarłego.

Zarząd Setter Klubu w Polsce



Ś. p. Inż. Władysław Karsch.

Dwa filmy

Ubolewaliśmy zawsze na brak polskiego filmu przyrodniczo-łowieckiego i to na brak dobrego filmu w tym dziale, bo to, cośmy widywali dotychczas „oficjalnie", były to albo drobne fragmenty z polowań reprezentacyjnych, albo też obrazy „łowieckie", od których widoku włosy powstawały na głowie i zaciskały się pięście z oburzenia. Pozatem widywaliśmy od czasu do czasu całkowicie skończone i piękne zagraniczne filmy na tle przyrodniczo-łowieckiem, przeważnie o charakterze dla naszych warunków faunistycznych egzotycznym.

Ale nam nie chodziło zasadniczo i nie chodzi o snucie mniej lub więcej dramatycznej, skomplikowanej, „zapierającej dech w piersiach" fabuły kinowej, rzuconej, dla wywołania tem głębszych nastrojów w widzach, na tło przyrodnicze, gdzie przyroda jest środkiem pomocniczym efektów, natomiast odczuwaliśmy potrzebę wykorzystania sztuki kinematograficznej w celu ukazania oczom szerokich kół piękna rodzimej fauny i jej życia, związanego z całokształtem dziewiczej w wielu razach przyrody, której piękno zachwyca nas, jako myśliwych, a zarazem hodowców i opiekunów zwierząt łownych, chroniących je nieraz skomplikowanemi wysiłkami dla przyszłych pokoleń.

Narazie takiego filmu nie było i nie mogliśmy forsować jego powstania ze względu na brak odpowiednich środków materjalnych. Cierpiała na tem wielce propaganda łowiectwa, mianowicie popularyzacja dokonywanego przez polskich myśliwych zadania, zwłaszcza jeśli chodzi o ukazanie szerokiemu ogółowi we własnym kraju, a także i zagranicy, restytuowania świetności dawnych zwierzostanów Polski, rezultatów hodowlanych i ochrony, wyników regeneracyjnych różnych gatunków i wreszcie aklimatyzacji innych.

Poprzestawać musieliśmy w pierwszych dziesiątkach lat odradzającej się racjonalnej gospodarki łowieckiej i uzyskiwanych owoców nowej, twórczej myśli łowieckiej Polski na popularyzowaniu tej pracy i jej wyników zapomocą prasy, przeważnie tylko fachowej, na broszurach propagandowych (ach, jak to niewiele mówi!) na wydaniach zbiorów fotografij i na pokazach trofeów. Oczywiście wymienionemi środkami dociera się do stosunkowo bardzo nielicznego odłamu społeczeństwa. Toteż popularyzacja polskiego łowiectwa szła krokiem żółwim i napotykała na duże trudności.

Obecnie stoimy na punkcie zwrotnym w tym kierunku, pozwalającym stwierdzić, że zagadnienie filmu przyrodniczo-łowieckiego, mającego w przyszłości spełnić wielkie zadanie dydaktyczne i propagandowe, wchodzi na tory realne.

Tym punktem zwrotnym nazywam dwa filmy, jakie nieliczni widze oglądali w ostatnich dniach w Warszawie, a które, jakkolwiek stanowią dopiero poniekąd próbę usiłowań w tym dziale polskiej kinematografji, stoją już na poziomie wcale nieprzeciętnej wartości. Były to jakgdyby próby generalne sztuki, którą następnie ujrzą oczy najszerszych kół ciekawych. W danym wypadku to opublikowanie nie nastąpi zapewne zbyt prędko, autorowie, reżyserja i dyrekcja przyszłego filmu przyrodniczo-łowieckiego muszą skrzępnąć w technice, a przedewszystkiem znaleźć na ten cel potrzebne środki materjalne, ale już z tych pierwszych prób widać jasno, że są one zapowiedzią zupełnych możliwości wejścia na polskie ekrany tak pożądanego ze wszech miar filmu przyrodniczego i łowieckiego.

*

Wśród ciągle rosnącego zastępu fotografów-amatorów z po-

śród przyrodników i myśliwych poznaliśmy pokaźny szereg talentów, produkujących doskonałe artystyczne zdjęcia, oglądane na różnych wystawach i w reprodukcji prasowej. Na czoło tych obserwatorów-fotografów przyrody wysunęło się kilku, że wymienię tu znanego najpopularniej w kołach myśliwskich Włodzimierza Puchalskiego, następnie Włodzimierza Korsaka, wreszcie dr. J. J. Karpińskiego. Pierwszy celuje przedewszystkiem w artystycznie ujętej fotografji dzikich zwierząt na tle ich rodzimej ostoi i najwspanialszych krajobrazów, utrwalanych na kliszy w niezwykle umiejętnie wybranych fragmentach, drugi — jest dawniejszym jeszcze pionierem zdjęć fotograficznych tego samego rodzaju, prawie wyłącznie o tematach łowieckich i scen myśliwskich, trzeci wreszcie — przedewszystkiem to znakomity odtwórca na kliszy fotograficznej wnętrz dziewiczego lasu, puszczy i w całej wspaniałości występujących w niej charakterystycznych szczegółów.

Prócz trzech wyżej wymienionych, wielu innym udają się doskonałe zdjęcia przyrodnicze i myśliwskie, znać w nich myśl artystyczną, umiłowanie przyrody, lub wreszcie cierpliwość i trud wnikliwego badacza. Nazwiska ich widniały na łamach „Łowca Polskiego" niejednokrotnie.

Obecnie witamy z największą radością i uznaniem dalsze etapy pracy nad polską fotografją przyrodniczą i łowiecką w postaci kinematografji, którą odniedawna zajęli się, jak dotychczas zdołaliśmy się przekonać, Włodzimierz Puchalski i dr. J. J. Karpiński. Pierwsze ich próby, zaprodukowane na ekranie przed gronem wybranych, posłużyły mi jako temat do poważnych rozważań, które chcę zakończyć sprawozdaniem z oglądanych pokazów.

*

W dniu 12 b. m. staraniem prof. dr. K. Wodzickiego i innych jego kolegów, odbyło się w sali anatomji prawidłowej (Chałubińskiego 5) wyświetlenie filmu Włodzimierza Puchalskiego, który dał nam najpierw piękne fragmenty z polowań na dziki w Białowieży i w Ordynacji Dawidgródeckiej, następnie ukazał oczom zebranych szereg scen z życia naszej fauny skrzydlatej, szereg zdjęć żubrów i niezmiernie ciekawe sceny z życia wydr na wolności. Wśród obrazów z życia ptaków należy wymienić kolejno wszystkie, jedne od drugich wspanialsze. A więc toki cietrzewie. Jak realnie oddziałały one na wyobraźnię widzów-myśliwych, dość powiedzieć, że, ciesząc się wspaniałym widokiem walk i całego zachowania się licznie zgromadzonych na filmowanem tokowisku kogutów, patrzący nie powstrzymali się od dodatków głosowych, naśladujących bulgotanie i czuszykanie ptaków. Następnie przesunęły się przed oczami widzów przeróżne inne cuda: spacerująca po łące czajka, kulon wielki obrazy z okresu lęgowego czajek, derkaczy, kulonów, krogulców i innych, przyczem mogliśmy tu obserwować nietylko zachowanie się dorosłych osobników — rodziców, lecz również sam proces wylęgania się młodych, ich karmienia, wzrostu i t. p. Widzieliśmy pozatem gile i jaskółki w charakterystycznych scenach; niezwykły obraz sokoła wędrownego w chwili spadnięcia na zdobycz — młodą czajkę — i jej „sprawianie"; różne drapieżniki w locie, jak orła krzykliwego, sokoły wędrowne; stada bocianów, żórawi, gęsi dzikich; znów niezwykły obraz napaści dwóch kruków na młodego zajączka.

Nadzwyczajna też była owa scena z wydrami: dwie młode wydry śpią, wygrzewając się w słońcu — potem budzą się i wreszcie udają się na samodzielne polowanie. Widzimy je na lądzie i w wodzie, widzimy, jak złapały żabę, którą chcą sobie wzajemnie odebrać, nosząc z miejsca na miejsce, a tymczasem żaba udaje martwą. Tymczasem na miejsce, gdzie młode spały, przychodzi matka i teraz widzimy jej zaniepokojenie, bieganie na pewnej przestrzeni w poszukiwaniu dzieci.

W scenach z polowań na dziki widzieliśmy wiele tych zwierząt różnej wielkości, pomykających w kniei, widzieliśmy tam także ucieczkę spłoszonego przez nagankę łosia.

Może były momenty pewnych niedociągnięć technicznych, sam film zresztą nie stanowił ciągłości, lecz przedstawiał przeróżne, odmienne fragmenty, wszelako i tu autor już usiłował przeciwstawić temu — nieistotnemu w danym wypadku zarzutowi — zgrupowanie obrazów sezonami: wiosna, lato, jesień, zima. Zresztą, inaczej niepodobna tej kwestji związać, dłuższy film, złożony z obrazów jednej jakiejś kategorji przedstawiający ciągle życie tego samego gatunku, byłby zbyt monotonny.

Towarzystwo, zebrane na pokazie filmowym p. Puchalskiego w wielkiem skupieniu przyglądało się naprawdę rewelacyjnym zdobyczom tych bezkrwawych łowów jego autora, który z całem zamiłowaniem, umiejętnością i cierpliwością w ponoszonych trudach, stworzył rzeczy pożyteczne, pouczające i piękne, gdyż zawsze uwzględniające wartości artystyczne.

Życzymy mu jaknajwiększego powodzenia w dalszej pracy na tem polu, a wierzymy, że wytrwałość i zamiłowanie doprowadzą go do podobnych wyżyn, jakie osiągnął w fotofrafice.

*

W dniu 15 b. m. w sali Polskiego T-wa Łowieckiego (Nowy Świat 35) dr. J. J. Karpiński, Kierownik Parku Narodowego w Białowieży wyświetlał film z życia fauny tego rezerwatu, wychowanków fachowych czynników Administracji Lasów Państwowych, które wiele wiedzy i pracy wkładają w regenerację żubra czystej krwi białowieskiej, oraz w reaklimatyzację niedźwiedzia i łosia.

Dr. Karpiński film ten wyświetlał, jako ilustrację do swej pogadanki na temat historii i losów Puszczy Białowieskiej od czasów dawnych, poprzez gospodarkę rosyjskich zaborców, następnie w niczem nie liczącą się dewastację okupantów niemieckich podczas wojny światowej i wreszcie o poczynaniach obecnych we własnym już zarządzie.

Zdając sobie sprawę z tego, czem jest las wogóle, a zwłaszcza pierwobór i jakie przedstawia wartości, trudno nie uznać za niezmiernie ważne dla całego społeczeństwa właściwe ustosunkowanie się do Puszczy Białowieskiej przez Państwo Polskie. Przeciwstawienie tragedji puszczy — jej dewastacji, kiedy wycięte zostało 16.000 ha i wywiezione do Niemiec 4.000.000 m³ drewna, z zupełnem ustaniem eksploatacji, a nawet założeniem Parku Narodowego na przestrzeni 50 km.² mówi samo za siebie.

Regeneracja żubra, którego dochowaliśmy się w czystej linji białowieskiej 15 sztuk na ogółem posiadanych w kraju (łącznie z Pszczyną) 35 sztuk, podjęte trudy reaklimatyzacji niedźwiedzia i łosia były dalszym ciągiem pogadanki — bogato ilustrowanej ciekawemi filmami, przedstawiającymi nam i samą puszczę w jej charakterystycznych fragmentach i te trzy gatunki zwierząt w przeróżnych scenach ich życia w Parku Narodowym. Należy mieć nadzieję, że przy odpowiednich staraniach, które są planowo realizowane, niedźwiedzie i łosie zamieszkają w Puszczy Białowskiej na zawsze.

Filmy Dr. Karpińskiego były niezmiernie ciekawe, a wśród nich kilka było fragmentów prześlicznych obrazów kolorowych, jedną tylko posiadały wadę, iż projekcja obrazów rzucana była na zbyt maleńki ekran, wskutek czego już na sali mieszczącej setkę widzów dalszym szeregom (zwłaszcza o słabszym wzroku) trudno było poprostu obraz „odcyfrować".

*

W przerwie pomiędzy filmami prof. Hryniewiecki wygłosił odczyt p. t. „Pan Tadeusz w oczach botanika". Doskonałym językiem, pełnym momentów uczuciowych podkreśleń, zanalizował prelegent stosunek Wieszcza do flory Litwy i badania wielu uczonych nad słusznością wymieniania spotykanych w jego epopei i innych utworach drzew i roślin, czy i jak dalece zawdzięczamy to fantazji Poety, lub rzeczywistości stwierdzonej naukowo, podkreślił mocno umiłowanie całej przyrody przez Mickiewicza i jego obawy o dalsze losy jej pomników, kończąc niezwykle interesujący odczyt historją prac, przeprowadzonych przez Państwową Radę Ochrony Przyrody i nazywając Wieszcza jej duchowym inspiratorem, a wyniki właściwie zrozumianej potrzeby ochrony pomników przyrody moralną spuścizną po Poecie.

WŁ. Z.

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFJE DO REPRODUKCJI W „ŁOWCU POLSKIM"



T a d e u s z   Ł o p a l e w s k i. *„Między Niemnem a Dźwiną"*, z przedmową b. Marszałka Senatu Al. Prystora. Wydanie luksusowe Wydawnictwa Polskiego (R. Wegner) Poznań 1938. stron 236, ilustracji rotograwurowych 230. Cena brosz. 16 zł.; w oprawie 20 zł.

Komuż z myśliwych i miłośników przyrody nie zadrga żywiej serce po samem przeczytaniu tytułu „Między Niemnem a Dźwiną". Komuż w tej chwili nie przesunie się przed oczyma obraz pierwotnej i nieujarzmionej natury tych starodawnych i tajemnych puszcz litewskich, pełnych mateczników, w których — „żubr, brodacz sędziwy... najeżył długie włosy grzywy". Wspaniałe to dzieło, będące XIII tomem „Cudów Polski", daje bez przesady i superlatywów puhar rozkoszy czytelnikowi, a tak silnie jest związane z umiłowaniem myśliwego, że każdy, kogo stać na ten wydatek, powinien tę serdeczną i bliską mu książkę ulokować na poczesnem miejscu w swym domu. Bo i jakżeż mówić o kraju nad Dźwiną i Niemnem, o Litwie, aby tęskną myślą nie zabłąkać się w królestwie zwierząt ssących i ptaków stron tamtejszych. Przecież Juljusz Kossak, rysując dla książki W. Pola „Pieśń o ziemi naszej" obraz zatytułowany „Litwa", uzmysławiający w swej głównej treści dwuwiersz:

Przy łuczywie u komina
Przędzie miękki len drużyna,

ozdobił ten obraz bogato zwierzyną i scenami myśliwskiemi. Bo była zawsze ta przepiękna ziemia radością myśliwego i po dzień dzisiejszy nie skąpi mu rozkoszy łowieckich, jakkolwiek zaprzepaściliśmy już znacznie te „przepastne krainy puszcz litewskich".

Zachowała jeszcze swój pierwotny urok puszcza Hołubicka, szumi prastara królewska puszcza Rudnicka, łącząca się na południu z puszczą Grodzieńską, na wschodzie z Nalibocką; uchroniła się też przed toporem puszcza Bersztowska. W nich „żyją echa prawieku, kryją się po uroczyskach wspomnienia łowów królewskich".

Autor pisze: „Myśliwy, lekceważąc sobie niebezpieczeństwo w postaci zdradliwych, uginających się pod stopami grzęzawisk, otwierających „oka" bezdennych topieli, tropi rzadką, bodaj tylko w puszczy Hołubickiej bytującą zwierzynę, ktorą lud nazywa „perłą". Tą perłą jest siostryca kuropatwy, „pardwa". A dalej: „Tokujący samiec pardwy wydaje niesamowity, przeraźliwy głos, który zabobonni mieszkańcy okolicznych wiosek biorą za śmiech djabła, wyprawiającego orgję z potępieńcami na bezludziach puszczy".

Równie w ten sam ciekawy i barwny sposób mówi autor o rysiu, którego futro jest łakomą gratką dla myśliwego i kłusownika, o wilku i przesadzonych nieraz do sensacji napadach jego na ludzi i wsie, o dostojnym brodaczu i królu mokrej kniei — łosiu „głównym zwierzu", jak go dawne akta nazywały. „W pejzażu polan i łąk śródleśnych coraz częściej ujrzeć można jego charakterystyczną sylwetę, uwieńczoną koroną potężnych rosochów, migającą białemi pończochami śmigłych nóg".

W dalszym ciągu specjalnego tego rozdziału „Życie puszcz i jezior" jest mowa o dziku, borsuku, zającu-bielaku, o bobrze, budującym żeremia na Dźwiśnie i Szczarze, o lisie i „uroczej nimfie każdego lasu — sarnie". Mamy tu też poza pardwą, obfitość ptactwa: czarny bocian, żóraw, orzeł, puszczyk, dziki gołąb, cietrzew, głuszec, dzika kaczka i gęś oraz inne. Jak wszystkie ilustracje, również i myśliwskie są artystyczne, umiejętnie dobrane, stanowiące prawdziwą ozdobę. Jedno tylko drobne miałbym zastrzeżenie co do ilustracji na str. 84 „Finał pieśni", która przedstawia głuszca, powieszonego za szyję na sznurku, na suchej gałęzi brzozy. Zbędny rysunek wisielca, a przytem nieistotny. W żadnym jednak wypadku takiej sceny, ani podobnej, przedstawiającej np. wiszącego w sklepie głuszca na gwoździu, nie można zatytułować „Finałem pieśni".

M a r j a   R o d z i e w i c z: *Róże panny Róży*. Stron 238. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań, 1938. Cena brosz. 6 zł, w oprawie 9 zł.

Oto najnowsze dzieło sędziwej autorki, złożone z 18 nowel, z których 10 było już drukowanych w 1926 roku pt. „Niedobitowski z granicznego bastjonu". W nowelce „Lutnia, Finka i Duglas" mówi autorka o trzech psach, które kocha i ceni, jako szczerych druhów, pomocników i sług człowieka. „Kos z sapieżanki", a sapieżanka to stara grusza, wśród której konarów para kosów budowała chałupę. Dobierał się tu do młodych kot-bolszewik, lecz się nie pożywił, zginął, a zwłoki jego zakopano pod gruszą. W nowelce „Polesie" mamy mistrzowski opis tego kraju wód, trzcin, łąk i bagien, gdzie nocne rybołóstwo odbywa się z płonącem łuczywem na przodzie łodzi, gdzie wiosnę obwieszczają setne pokrzyki i poświsty ciągów ptasich, gdzie mędrzec życiowy: Poleszuk- pastuszek, ciekawy, przemyślny i chytry, umie drzeć łozę i pleść łapcie, umie pleść włosień, robić sidła i pułapki, znajdzie i wydrze każde gniazdo, dostanie pisklęta sokoła, sowy i puhacza, zamęczy młode zajączki i złowione sarnię; gdzie myśliwiec, rybak, pszczelarz, rzemieślnik, młynarz i hodowca bydła sam sobie wystarcza, sam wszystko potrafi sporządzić, co mu do bytu potrzebne.

W nowelce „Niedobitowski z granicznego bastjonu" mamy psy: Hałasa, Lutnię, Kaktusa, Chryję, polowanie na głuszce i cietrzewie oraz rewizje za bronią, których było trzydzieści osiem..., bo tak chciała biurokracja.

„Doktór Kulesza zaczął tyć. Kupił tedy wyżła, dubeltówkę, nabojów na kaczki i postanowił spędzić tydzień na Polesiu u swych starych znajomych Niedobitowskich. Przed wojną bywał u nich co roku albo wiosną na toki, albo jesienią na młode cietrzewie". Tak się rozpoczyna nowelka „Tydzień u Niedobitowskich", cała mocno zajmująca, przykuwająca uwagę myśliwego, gdyż pisana na przykładach z życia, ileż razy smutnych, i ze znawstwem sztuki łowieckiej.

Z wielką lecz uzasadnioną goryczą kreśli Rodziewiczówna nowelkę pt. „Sprawa jednorurki nr 3080". Jest to smutna historja strzelby myśliwskiej, która brała udział w walkach 1863 roku, później wydobyta z pokrzyw, oczyszczona z rdzy, schowana zrazu za jakąś szafę, służyła następnie na wałesające się wściekłe i niewściekłe psy, a czasem nawet na zajączka w ogrodzie, aż padła ofiarą zbiurokratyzownej administracji w pierwszych latach naszej niepodległości — ulegając konfiskacie.

Jak wszystkie inne dzieła Rodziewiczówny, również i dzisiejsze czyta się jednym tchem. Treść przykuwa czytelnika. Autorka jest nieubłaganą dla tych, którym bakcyl biurokratyzmu, szalejący nagminnie, wysuszył rozum i uczucie, stwarzając z nich manekiny bezmyślne i okrutne w swem działaniu. Stąd tak wiele żalu i goryczy na kartach tej niezwykłej książki, związanej silnemi węzłami z życiem myśliwskiem na Kresach Wschodnich.

*

Kalendarz „Młodego Polaka" na rok szkolny 1938/1939. W roku 1937, na stronie 236, „Łowca Polskiego", w notatce bibljograficznej pt. „Młody Polak a łowiectwo", pisałem o wielce życzliwem ustosunkowaniu się tego sympatycznego „młodzieżowego" pisma do zagadnień łowieckich. I zaiste, wydawca tego pisma: Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (Warszawa, ul. Chmielna 58) urabia szlachetnie młode dusze w licznych kierunkach, pamiętając stale także o dziedzinie łowieckiej.

Jednym z niecodziennych dowodów tego jest kalendarz ścienny na rok szkolny 1938/1939, wydany jako bezpłatny dodatek dla prenumeratorów „Młodego Polaka" i „Dzwonków". Kalendarz ten zaliczyć można do myśliwskich, gdyż poza calendarium, posiada on cztery udatne rysunki p. Dybowskiej, które właśnie nadają kalendarzowi charakter myśliwski. Ryciny te przedstawiają cztery pory roku i tak: wiosnę uzmysławia nasz bociek z rozpostartemi skrzydłami nad gniazdem; lato — trzy kuropatwy cieknące bezpiecznie w łanie zboża; jesień obrazuje tanecznica naszych lasów — wiewiórka, spożywająca smaczny orzech, zimę zaś, któżby inny, jak nie nasze poczciwe zajęczysko, siedzące gdzieś tam pod ośnieżoną gałęzią. Całość, dobrze ujęta i graficznie żywo przedstawiona, jest wysoce sympatycznym drukiem myśliwskim.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI

*

Mało w Polsce ukazuje się nowel myśliwskich, a te, które ujrzały światło dzienne i poczuły zapach farby drukarskiej, niezawsze stoją na odpowiednim poziomie. To też z tem większą radością wita się każdą dobrą książkę myśliwską. Do takich bezsprzecznie należy zbiór wspomnień i nowel wydany przez Adama Góreckiego pod pięknym tytułem: „*Uśmiech świętego Huberta*". Skład główny u Gebethnera i Wolfa w Warszawie, Strona 182. Cena 4.50 zł.

Zbiór ten rozpoczyna wspomnienie z dziecinnych lat autora, napisane doskonale, z sentymentem, lecz bez zbytniego roztkliwiania i patosu. Każdy z nas myśliwych pamięta dobrze „pierwsze swoje łowieckie kroki" i każdy odnosi się do nich z należytym pietyzmem — i słusznie. Bo nieraz pierwsze polowanie stanowiło o naszym stosunku do łowiectwa przez całe życie. Pierwsze wrażenie myśliwskie, przeżyte pięknie, z należytem odczuciem otaczającej nas przyrody, zostawia w nas niezatarte prze całe życie wspomnienie.

Doskonale jest również napisana humoreska p. t. „Sprawa Nr. 1313". Jest to pierwsza tego rodzaju nowela humorystyczna w polskiej literaturze myśliwskiej.

Nieco makabryczna i ponura jest historja p. t. „Tajemnica Jeziornej Góry , ale napisana z głębokiem odczuciem grozy nocy spędzonej w lesie.

Mile są również opowiadania p. t. „Wielce romantyczne historje".

Całość przedstawia się dobrze. Napisana jest gładko i z prawdziwem ukochaniem łowiectwa.

Książkę Adama Góreckiego należy powitać z radością, ostatnie bowiem czasy nie przyniosły ani jednej tego rodzaju pracy.

*

Drugą książką, która ostatnio ukazała się na rynku księgarskim, jest świeża praca Józefa Bieniasza, wydana przez księgarnię Al. Krawczyńskiego we Lwowie p. t. „*Leśne wygi*". Stron 270. Cena 5 zł.

Niestety, daleko odbiega ona poziomem od poprzednich prac Bieniasza. Ma się wrażenie, że autor zmuszał się do pisania nowej powieści animalistycznej. Opowiadania o niesłychanych fortelach lisa muszę określić jako mocno naciągnięte. Wszyscy znamy spryt tego zwierza, ale żaden lis nie był cudotwórcą.

Razi też trochę używanie wyrazów takich, jak „kundel", w określaniu lisa. Znamy cały szereg wyrażeń myśliwskich, ale „kundel" to określenie zupełnie... nowe. Autor popełnia również wielki błąd, nazywając każdy miot — zakład, każde pędzenie — kotłem. Wiemy bowiem, że mianem kotła traktujemy wyłącznie system polowania polnego na zające, gdy myśliwi i naganiacze równocześnie posuwają się do środka zajętego obszaru, podczas gdy leśne mioty nazywają się „naganką", „obławą" i t. d. Tymczasem autor mianuje polowanie leśne na każdą zwierzynę kotłem i o grozo! w kotle padają dziki, rogacze, wilki, a nawet niedźwiedź się tam znajduje.

Wielka natomiast zaletą, cechującą wszystkie prace animalistyczne Bieniasza, są świetne opisy przyrody i życia zwierzyny. Znajomość lasu i jego mieszkańców pozwala autorowi na opisy pierwszorzędne. Takie np. opisy życia mrówek, kreta lub tchórza są wspaniałe. I szkoda, że autor taki, jak Bieniasz, zajmuje się tematem niebardzo mu znanym (sądząc z opisów), jakim jest polowanie lub życie myśliwskie. Właśnie na tle świetnych opisów przyrody i życia zwierzyny rażą specjalnie silnie niedociągnięcia w scenach myśliwskich.

A szkoda, bo po autorze prac p. t. „W puszczy nad Salatrukiem" i „Wilki wyją" — spodziewaliśmy się coraz mocniejszych.

Tymczasem ostatnia jego powieść robi wrażenie, jakby autor wyczerpał już swoje możliwości w odniesieniu do powieści animalistycznych.

Sądzę jednak, że, znając świetnie życie zwierząt, operując doskonałym językiem i bogactwem odczuć, Bieniasz da nam jeszcze możność delektowania się naprawdę wartościowemi powieściami.

Pisząc recenzję z pracy jego p. t. „Wilki wyją", jako temat podsunąłem mu łosia. Sądząc jednak z prac Bieniasza, zna on najlepiej nasze Karpaty. Zmieniam więc poddawany mu temat i radzę napisać coś o jeleniu, rysiu lub żbiku. Są to bowiem objekty godne najlepszego pióra, a nie znajdujące swego odbicia w dotychczasowych polskich powieściach animalistycznych.

*

Wśród całego szeregu wydawnictw, jakie ostatnio ukazały się nakładem firmy wydawniczej Neumann - Neudamm, na pierwszy plan wysuwa się świetna praca Max Hinsche'a p. t. „*Kanada wirklich erlebt*". Stron 391.

O ile w okresie przedwojennym terenem ekspansji myśliwskiej była Afryka, o tyle obecnie Kanada przedstawia teren znacznie ciekawszy. Prawdziwego myśliwego ciągnie bowiem głusza i pierwotna dzika natura. Dziś, niestety, kontynent afrykański nie jest już „dziewiczy". Wprawdzie przedstawia on zawsze jeszcze wiele możliwości myśliwskich, ale cywilizacja posunęła się w Afryce tak daleko, że stosunkowo mało już zakątków jest niezbadanych, gdzie zwierzyna, niepłoszona przez białych myśliwych, może normalnie mnożyć się i żyć. Dowodem tego jest tworzenie w Afryce rezerwatów zwierzęcych ze wspaniałym Parkiem Narodowym w Kenja.

Kanada natomiast jest jeszcze dziś niezbadaną, zwłaszcza okręgi północne. Pierwotna dzika przyroda, szalone mrozy, śniegi i wiatry utrudniają postęp cywilizacji. Te naogół straszne „okropności" Dalekiej Północy są właśnie magnesem, przyciągającym coraz liczniejsze szeregi myśliwych. Myśliwy bowiem jest do pewnego stopnia, w tem dobrem tego słowa znaczeniu, poszukiwaczem emocjonujących przygód.

Dla tych więc powodów Kanada obecnie przedstawia najciekawszy teren wypraw myśliwskich. Dowodzą tego coraz liczniej ukazujące się wspomnienia myśliwskie, przedstawiające powaby Kanady, jako terenu łowieckiego.

Wspaniały łoś, grizly, niedźwiedź czarny i brunatny, trzy odmiany dzikich baranów, jelenie, renifery, dzikie kozy (Schneeziege), bobry, wydry, rosomaki, lisy białe, rude i srebrne, rysie i wilki, oraz bardzo rzadki wół piżmowy — oto przedstawiciele fauny czworonożnej, zaś lotnej: — pardwy i t. p., niezliczone gatunki dzikich kaczek i gęsi, dzikie łabędzie, puhacz, orły i cały szereg innych ptaków.

Cóż więc dziwnego, że myśliwi europejscy marzą o wyprawach do Kanady...

Autor pracy p. t. „Kanada wirklich erlebt" przez osiem lat przebywał w Kanadzie, jako traper. Piechotą, na sankach, ciągnionych przez psy, w łódce, na nartach przemierzył dziesiątki tysięcy kilometrów. Poznał Kanadę, jej bory i jej zwierzynę, na którą polował jako traper, utrzymując się ze sprzedaży futer, ze złapanych w żelaza lisów, wilków i rysi. Polował też, zdobywając cenne okazy dla muzeum drezdeńskiego.

Zdawałoby się, że człowiek polujący dla zdobycia skór na sprzedaż, lub okazów dla muzeów, nie może przeżywać takich emocji, jakie przeżywa myśliwy, polujący dla samych przeżyć. Autor wykazał jednak, że tak nie jest. Max Hinsche przeżywał każde łowy, jak 100%-wy myśliwy. Z uznaniem podkreślić należy, że mimo, iż polowanie było jedynym środkiem dla zdobycia przedmiotów niezbędnych, nie strzelał do objektów nie przedstawiających naprawdę wartości trofealnej. Mimo, iż skórki bobrów stanowią wielką wartość, zabija tylko dwie sztuki, potrzebne dla muzeum. W ostateczności dopiero, gdy grozi jemu lub jego towarzyszom śmierć głodowa, ubija samice zwierzyny lub okazy niewyrośnięte. W innych wypadkach szuka okazów kapitalnych.

Drugą rzeczą, którą należy podkreślić, jest fakt, iż w pierwszym rzędzie, w czasie szalenie ciężkich przepraw przez rzeki w małej canoe, dba o zdobyte trofea. Z narażeniem życia wynosi z puszczy ciężkie skóry niedźwiedzi lub łopaty łosi. Autor na każdej prawie stronicy podkreśla, iż prawidłowemu myśliwemu niewolno strzelać, o ile nie odnosi pożytku z ubitej zwierzyny. Dlatego też, gdy już ubił jakąś sztukę, wszelkiemi sposobami starał się dostarczyć ją w miejsce, gdzieby mógł być spokojny o swoje trofeum. Pierwszą jego myślą i pracą po powrocie do obozowiska było spreparowanie czaszek i oczyszczenie skór.

Wyżej wymienione zalety charakteryzują autora, jako myśliwego wielkiego stylu.

Wspomnienia jego zawarte w omawianej pracy są napisane żywo, barwnie i z niesłychaną prostotą prawdy. Z zapartym oddechem czyta się tę książkę i żal ogarnia czytelnika, gdy ostatnią przewróci stronę.

Śmiało rzec można, że jest to najlepsza naprawdę książka, jaka ostatnio ukazała się wśród licznych niemieckich wydawnictw myśliwskich.

M. MNISZEK-TCHORZNICKI

OKRESY POLOWAŃ W 1939 R.

na obszarze Rzeczypospolitej, z wyjątkiem woj. śląskiego

Czas polowania oznaczony jest polami białemi, czas ochronny—czarnemi. Cyfry w tabelce oznaczają pierwszy i ostatni dzień polowania.

RODZAJ ZWIERZYNY:	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień	UWAGI
Łosie-byki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	odstrzał byków za indyw. zezw.
Jelenie-byki	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■	
Daniele-rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■	■	16		■	
Jelenie i daniele, łanie i cielęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Sarny-kozły w woj. pozn. i pomorsk.	■	■	■	■	■					■	■	■	
„ „ w woj. krak. lwow. stan. i tarn.		■	■	■	■								
„ „ w pozostałych województwach		■	■	■	16								
Sarny kozy i koźlęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Dziki			■	■	■	■							
Niedźwiedzie	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	odstrzał samców za ind. zezw.
Rysie			■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Żbiki		■	■	■	■	■	■	■	■				
Kuny leśne (tumaki)			■	■	■	■	■	■	■				
Norki		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■	
Wiewiórki			■	■	■	■	■	■	■	■			
Zające-szaraki w woj. pomor. i poznań.	14	■	■	■	■	■	■	■	■	16			
„ „ wileń., nowogr. i polesk.		■	■	■	■	■	■	■	■	■			
„ „ w pozostałych województwach		■	■	■	■	■	■	■	■	16			
Zające-bielaki		14	■	■	■	■	■	■	■	■			
Głuszce-koguty	■	■	16		14	■	■	■	■	■	■	■	
Głuszce-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	odstrzał zabroniony
Cietrzewie-koguty w woj. wil. i nowogr.	■	■	16			■	■	■				■	
„ „ w pozost. wojew.	■	■	16			■	■	16				■	
Cietrzewie-kury w woj. wil. now. biał. pol. i wol.	■	■	■	■	■	■	■	■	14	■	■	■	
Cietrzewie-kury w pozostałych wojew.	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	odstrzał zabroniony
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	16					
Pardwy	■	■	■	■	■	■	■	■			14	■	
Bażanty-koguty			■	■	■	■	■	■	■	16			
Bażanty kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Kuropatwy w woj. wil. now. biał. pol. i wołyń.	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■	
Kuropatwy w pozostałych wojew.	■	■	■	■	■	■	■	■				■	
Przepiórki			■	■	■	■	■	■					
Dzikie indyki-samce					14	■	■	■	■	16			
Dzikie indyki-samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	16			
Słonki					14	■	■	16					
Bataljony						■	11						
Dzikie kaczory w woj. pom. i pozn.	■	■	■	■	■	■	16					■	
Dzikie kaczory w pozostałych wojew.						■	16						
Kaczki i młode w woj. pomorsk. i pozn.	■	■	■	■	■	■	16					■	
Dzikie kaczki i młode w pozost. woj.	■	■	■	■	■	■	16						
Inne ptactwo wodne i błotne	■	■	■	■	■	■	16						
Czarne bociany	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	polowanie zabronione
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					14	■	■						
Dropie i dropie kamionki (strepety)	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	polowanie zabronione
Dzikie gołębie, drozdy, kwicz., paszkoty		■	■	■	■	■	■	16					
Puhacze w woj. wileńskiem			■	■	■	■	■	■	16				
„ w pozostałych województwach		■	■	■	■	■	■	■	■	■			
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	16					
Wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony													wolno polować przez cały rok
Lisy, orły													czasu ochronnego niema

KRONIKA MYŚLIWSKA



Fot. W. Bieńkowski.

Podaję wyniki polowań, odbytych w mojej okolicy w ubiegłym miesiącu:

— W dniu 12 listopada r. b. w maj. Grodzisk, pow. ostrołęckiego, własność p. Jerzego Andlauera, ubito w 12 strzelb 220 sztuk, w tem 178 zajęcy, 4 lisy i 38 kuropatw.

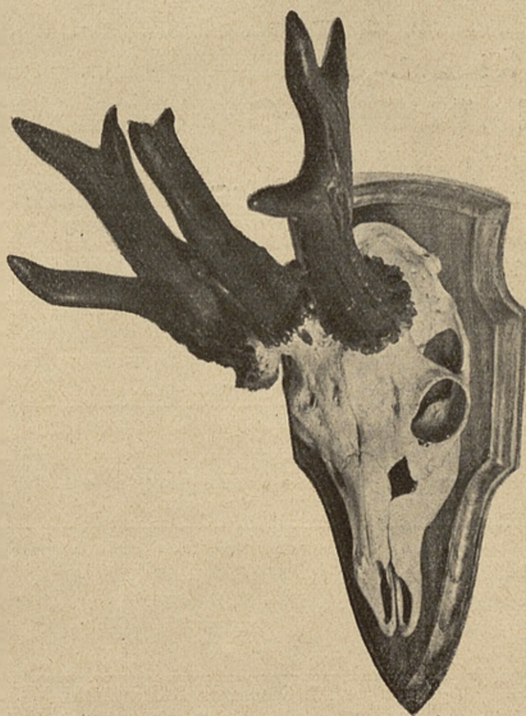
— W dniach 25 i 26 listopada w maj. Korzeniste, pow. łomżyńskiego, własność Spółki „Korzeniste", polując w 11 strzelb po kilka godzin dziennie, podniesiono ogółem 415 sztuk, w czem 258 zajęcy, 88 bażantów, 65 kuropatw, 2 lisy i 2 koty.

— W dniu 28 listopada w maj. Zaskrodzie, pow. łomżyńskiego, własność p. Marjana Lasockiego, w 11 strzelb ubito 181 sztuk, w czem 172 zające, 8 bażantów i 1 lisa.

Ogólnie stan zajęcy nieco niższy, niż w roku ubiegłym.

W Korzenistem zastosowane zostały po raz pierwszy worki do zbierania wystrzelonych łusek na F.O.N., które przyniosły w rezultacie około 1400 sztuk łusek. Załączam fotografję takiego zbieracza.

Inż. K. KOMIEROWSKI.
Łowczy P.Z.Ł. na pow. łomżyński



Parostki rogacza, ubitego przez p. Wojciecha Kościelskiego w sierpniu r. b. w nadl. Miłosław, pow. Września: a) długość trzech łodyg: 18,5 cm, 12 cm, 18 cm; b) ilość wszystkich odnóg: 9; c) największa rozpiętość dwóch zewnętrznych łodyg: 13 cm; d) obwód trzech róż×2—63 cm; e) obwód trzech łodyg ponad różami: 48 cm; f) waga parostków z czaszką: 475 gr.

— W dniu 17 listopada r. b. polowano w maj. Krzesimów, u p. Kazimierza Dreckiego. Ubito 312 bażantów, 44 zające, 10 kuropatw, 1 lisa, 1 słonkę i 4 różne, razem sztuk 372. Opolowano pół bażantarni i 50 ha zagajników. Polowali pp.: Zygmuntowa Broniewska, Zygmunt Broniewski, Włodzimierz hr. del Campo Scipio, Aleksander Gerlicz, Jan Koźmian i Maurycy hr. Potocki.

— Na terenie leśnictwa Bogurzyniec pow. Koło dzierżawionym przez pp. H. Knothego, J. Skrzypka i B. Gędziorowskiego, w dniu 7 grudnia w 11 strzelb zabito 187 zajęcy, 13 bażantów, 3 króliki, siewkę, słonkę i łasicę. Zwraca uwagę tak późne ubicie siewki i słonki. Polowanie było prowadzone wzorowo. Zwierzostan znakomity.

— Na terenach Siemiatyckich Nadniemeńskiego Kółka Łowieckiego w dniach 30 i 31 paźdz. i 1 listopada ubito: 6 dzików, 12 lisów, 2 kozły, 9 slonek, 8 jarząbków, 6 cietrzewi, 1 bażanta i 78 zajęcy. Zajęcy, mając zwróconą uwagę przedewszystkiem na dziki, w bardzo wielu miotach nie strzelano.

Wykaz źródeł zakupu artykułów i sprzętu myśliwskiego

Inż. Cz. Kołodziejski, (biuro i salon wystawowy), Warszawa, Plac Napoleona 3 (tel. 2-28-20): motocykle, łodzie motorowe, ślizgacze, silniki przyczepne do łodzi, silniki kajakowe.

Przetwory zwierzęce. Sp. z o. o., Poznań 14, ul. Mogileńska 57 (tel. 27-45): przedniej jakości mąka mięsna, śruta mięsokostna dla psów, drobiu i bażantów.

F. Krawjański i S. Czołowski, Lwów, Plac Marjacki 8 (tel. 2-28-66): kartki widokowe (pocztówki) myśliwskie ze zwierzyną, ptactwem leśnem i górskiem; druki i zaproszenia na polowania, karty do gry.

Jerzy Butlow, Warszawa, Żytnia 20 (tel. 2-61-82): świstawki rogowe na psy — hurt, detal.

Fabryka Przetw. Chemicznych „Dobrolin" poleca tłuszcz, chroniący obuwie od nasiąkania wodą p. n. „Dobrolin". Do nabycia w składach aptecznych, mydlarniach i t. p.

Antoni Kobzda, Mysłowice ul. Piłsudskiego 16 (tel. 2-22-10), hurtownia żel. i przyborów myśliwskich, poleca dubeltówki, pistolety, naboje, śrut, proch, wszelkie przybory. Hurt — detal.

„Espol", najstarsze konc. przedsiębiorstwo wszelkich robót asfaltowych i krycia dachów papą, oraz nowoczesnych betonowych, wykonuje budowę dróg, chodników, podwórzy i t. p. usuwa wilgoć, grzyb, konserwuje dachy i konstrukcje żelazne Lwów, ul. Pierackiego 50. Firma chrześcijańska.

Karol Hauswald, skład broni i amunicji—Stanisławów, Gosławskiego 15 (tel. 316).

Saló Hutterer, dostarcza żołędzie dębu szypułkowego w dowolnych ilościach — Oświęcim, skrz. poczt. 35.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 35 „Łowca Polskiego" zamieściliśmy na str. 715 reprodukcję wilka. Do podpisu wkradła się omyłka: wilk ten ubity został przez ppłk. Jerzego Garbińskiego.

TREŚĆ NUMERU:

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 25 LISTOPADA 1938 R.

Obecni PP.: Przewodniczący prof. Józef Gieysztor, red. Walenty Garczyński, Kazimierz Kamieński, inż. Herman Knothe, Józef Skrzypek, inż. Henryk Sosonko, Kazimierz Świderski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Po przyjęciu protokółu poprzedniego posiedzenia Komitetu Wykonawczego, wysłuchano referatu p. red. Garczyńskiego, który przedstawił wnioski, uzgodnione uprzednio na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego". Wnioski te zmierzają do podniesienia szaty zewnętrznej i objętości organu Związku, do dalszego obniżenia opłaty za prenumeratę, przewidując jednocześnie wydawanie „Łowca Polskiego" co dwa tygodnie, zamiast — jak dotychczas — co dziesięć dni, oraz zmianę formatu pisma. Przez zmniejszenie ilości numerów w roku z 36 do 24 — bez zmniejszania jednak ogólnej ilości stron druku w roczniku, a nawet przy jej powiększeniu — da się osiągnąć pewną różnicę w wydatkach na porto, koperty i papier okładkowy, co pozwoli na druk okładki na lepszym papierze, na dalsze powiększenie ilości klisz, wreszcie na zwiększenie objętości w stosunku rocznym. Obniżenie prenumeraty z 28 zł. do 24 zł., dla członków Związku zaś — z 24 zł. do 20 zł. rocznie — spowoduje dalsze udostępnienie „Łowca Polskiego" szerokim rzeszom myśliwych oraz wzrost liczby prenumeratorów, a tem samem zwiększy nakład i wpływy z ogłoszeń. Liczba prenumeratorów wzrosła już i w roku bieżącym, dzięki czemu „Łowiec Polski" zamknie bilans niewątpliwie nadwyżką.

Po dyskusji, w której wypowiedzieli się PP.: prof. Gieysztor, Kamieński, inż. Sosonko, Skrzypek, inż. Knothe i Świderski, Komitet Wykonawczy wnioski powyższe przyjął, postanawiając realizację ich wprowadzić z dniem 1 stycznia r. 1939.

Wobec ciągłego otrzymywania przez Związek wniosków dotyczących sprawy nowelizacji prawa łowieckiego, a jednocześnie wobec zdekompletowania Komisji Nowelizacyjnej — p. prof. Gieysztor zaproponował wybór nowej Komisji, któraby wszystkie te wnioski rozpatrzyła i opracowała ewentalne poprawki do projektu noweli.

P. red. Garczyński oświadczył, że powoływanie nowej Komisji Nowelizacyjnej i rozpoczynanie nanowo pracy nad projektem noweli uważa za niewskazane. Uchwałą Naczelnej Rady Łowieckiej — p. red. Garczyński wyznaczony został do uzgodnienia z Ministerstwem Rolnictwa i R. R. projektu noweli. Zadanie to p. red. Garczyński wykonał i w projekcie zostały uwzględnione możliwe do przeprowadzenia wnioski. Projekt noweli jednak nie został jeszcze przez Ministerstwo ostatecznie ustalony; niewiadomo przytem, jakie jest ostateczne stanowisko Ministerstwa w stosunku do poszczególnych kwestyj, objętych tym projektem. P. red. Garczyński wyraził gotowość przestudjowania wszystkich nowo otrzymanych wniosków, oświadczając, że — jeśli to tylko będzie możliwe — podejmie starania o wprowadzenie do projektu noweli jeszcze i tych poprawek, które okażą się istotnemi, a których wprowadzenie okaże się możliwem.

Postanowiono wszelkie wnioski w tej kwestji przekazywać P. Red. Garczyńskiemu.

W łączności z potrzebą zamieszczenia w „Kalendarzu Myśliwskim" na rok 1939 aktualnego wykazu wszystkich instancyj i organów Związku, ustalono skład poszczególnych Komisyj i Sekcyj Związkowych.

W poruszanej już niejednokrotnie sprawie odstrzału w lasach państwowych dzików i jeleni w czasie ochronnym — postanowiono gromadzić materjał, który posłużyćby mógł do wystąpienia Związku we właściwym czasie.

Komitet Wykonawczy uchwalił przesłać p. dr. Teodorowi Świnarskiemu, który ustąpił ze stanowiska Naczelnika Wydziału Leśnictwa w Ministerstwie Rolnictwa i objął stanowisko Sędziego w Najwyższym Trybunale Administracyjnym, wyrazy uznania i wdzięczności za pełną zrozumienia współpracę ze Związkiem.

Na propozycję Warszawskiego Oddziału Ligi Ochrony Przyrody, postanowiono zorganizować w połowie grudnia r. b. pokaz filmu „Życie zwierząt w Białowieży", połączony z odczytem.

Po zaznajomieniu się z ofertą p. L. Kreutzera z Darmstadtu, postanowiono zaproponować Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wspólne ze Związkiem nabycie dla Muzeum Łowiectwa — zbioru tropów i śladów zwierzyny łownej i ptactwa.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6**; za pół roku **zł. 12**; za rok **zł. 24**; miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa